



Kraków, 1994

Jan Markiewicz

Absolwent z roku akademickiego 1946/1947

ZE WSPOMNIENÍ STAREGO CHEMIKA

Jak zostałem chemikiem

Podobno w spirali DNA naszej rodziny jest zlokalizowany gen, odpowiedzialny za upór. Jemu to właśnie zawdzięczam, że zostałem chemikiem. A było to tak. W latach 1930–1938 uczęszczałem do starego Gimnazjum im. króla Jana Sobieskiego na oddział klasyczny. Oznaczało to osiem lat łaciny, sześć lat greki i dużo klasycznej kultury. Tylko w jednym roku były lekcje „przyrody”, z tego połowę poświęcono chemii. Ale to mi wystarczyło. Znakomity nauczyciel – prof. Łukiewicz – potrafił tak zafascynować chemią 15-letniego szczeniaka, że wówczas zdecydowałem o całej swojej przyszłości. Innego zdania byli rodzice: „Wpadniesz w suchoty i tyle będzie z twojej chemii”. Tu trzeba wyjaśnić, że „suchoty” – to gruźlica, której panicznie się kiedyś obawiano jako choroby nieuleczalnej. Minęło kilka lat i przyszła matura, a potem obóz Junackich Hufców Pracy. Kiedy zaliczyłem ten obóz i powróciłem do Krakowa, niezwłocznie wybrałem się na uniwersytet z odpowiednimi dokumentami (rodzice już skapitulowali). Zgłosiłem się do Dziekana Wydziału Filozoficznego. Ten po przeglądnięciu świadectwa zaczął kręcić nosem. „Chce się pan (już tak nas tytułowano po maturze) koniecznie wybrać na tę chemię? A nie szkoda Panu łaciny (miałem bardzo dobrze z odznaczeniem)? Lepiej byłoby na medycynie czy prawie”. Kiedy jednak nie ustępowałem, dziekan machnął ręką i dokonał wpisu. Wracam uszczęśliwiony do domu, a tu zastaję powołanie do wojska. Od 1938 roku obowiązywała ustawa o pomaturalnym odbywaniu służby wojskowej. Wziąłem więc powołanie i ponownie zgłosiłem się do dziekana. Sprawa uzyskania urlopu dziekańskiego była tylko prostą formalnością. Ukończyłem więc Podchorążówkę, odbyłem obóz manewrowy i... Wybuchła wojna. Moje wojenne perypetie nie należą do tematu, więc stwierdzam tylko, że udało mi się uniknąć niewoli (ucieśliśmy z moim dowódcą). Kiedy działania kampanii wrześniowej zakończyły się, zacząłem ponownie interesować się możliwością studiowania chemii. I ku mojemu ogromnemu zadowoleniu dowiedziałem się, że na poszczególnych wydziałach trwa „remanent” studentów i odbywają się zapisy. Natychmiast więc się zgłosiłem. Ale moja radość była krótka i przedwczesna. Niemcy podstępnie zaaresztowali większość profesorów oraz innych pracowników nauki (Sonderaktion Krakau) i wywieźli do obozu koncentracyjnego. Z wiosną 1940 roku panowały dziwnie optymistyczne nastroje, że wojna się skończy łąda miesiąc. Trochę otrzeźwiła Polaków niemiecka ofensywa na Zachodzie, zakończona klęską Francji (a po drodze także Belgii i Holandii). Nadal jednak większość czekała na jakiś cud. W 1941

roku przyszło następne otrzcżwienie, więc podjęliśmy z rodzicami decyzję o zapisaniu się do Szkoły Technicznej – na Wydział Chemiczny. Naukę w tej szkole bardzo sobie chwałę. Kadra profesorska była znakomita, zajęć ogromnie dużo, a ogólne nastawienie było bardzo praktyczne, co rzutowało później na moje dalsze studia i pracę zawodową. Po zdaniu egzaminu udało mi się zdobyć zatrudnienie w laboratorium Krakowskiej Gazowni Miejskiej. Dało mi to możliwość dalszego rozwijania mojej wiedzy chemiczno-analitycznej, a przede wszystkim dało mi kontakt z analitycznym i nieźle wyposażonym laboratorium. Niebawem dowiedziałem się o istnieniu tajnych studiów uniwersyteckich. Jeszcze w 1943 roku zapisałem się na kurs matematyki, a zaraz potem natrafiłem na ślad kompletu chemicznego. I tak zaczęły się moje prawdziwe studia uniwersyteckie. Ze względu na istotne potrzeby organizacyjne zostałem powołany na komendanta naszego kompletu. Do moich podstawowych obowiązków należało stałe utrzymywanie łączności z wykładowcami oraz organizowanie wykładów i ćwiczeń, których lokalizacja była – ze względów konspiracyjnych – często zmieniana. Pozostawałem także w kontaktach z prof. Małeckim, głównym organizatorem Tajnego Uniwersytetu. Tak dotrwaliśmy do stycznia 1945 roku. Dokładnie w dniu oswobodzenia Krakowa od Niemców zorganizowałem pierwszy wykład prof. Bogdana Kamińskiego z chemii fizycznej. Oczywiście nic odbył się. Potem zaczęły się normalne studia. W styczniu 1946 roku byłem już tak dalece zaawansowany w studiach chemicznych, że zacząłem się rozglądać za możliwością przygotowania pracy magisterskiej. Było to trudne zadanie, bo laboratoria uniwersyteckie były zrujnowane i w związku z tym podejmowano prace teoretyczne, w rodzaju „znaczenia kwasu pikrynowego dla chemii organicznej”. To coś w stylu „Mickiewicz jako taki”. To mi zupełnie nie odpowiadało. Na szczęście pani dr Jadwiga Schoenówna dała mi list polecający do dra Jana Z. Robla, kierującego wówczas Instytutem Ekspertyz Sądowych, i już 15 stycznia rozpocząłem moje zajęcia asystenckie i pracę magisterską.

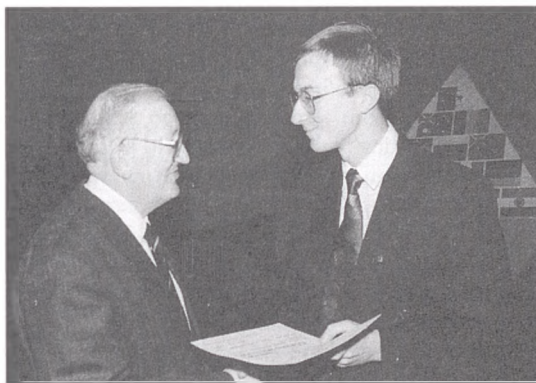
W Kole Chemików UJ

Na skutek bardzo absorbującej mnie pracy zawodowej oraz zajęć związanych z kończeniem studiów, moje życie towarzyskie było w tym okresie znacznie ograniczone. Bardzo mało też kontaktowałem się z innymi studentami. Ale do takich kontaktów wreszcie doszło. Pamiętam „historyczne” spotkanie z grupą starszych kolegów chemików na Plantach, niedaleko Collegium Novum. Byli oni przed wojną aktywnymi członkami Koła Chemików i koniecznie chcieli wznowić jego działalność. Do koła należał m.in. cieszący się dużym autorytetem kolega Bronek Rausch. W tym gronie należałem do młodszych, ale wzięto pod uwagę moje „tajne” studia i liczne kontakty z niższymi latami. Podjęliśmy decyzję o restytucji koła, a funkcję pierwszego prezesa powierzyliśmy koledze Tadeuszowi Senkowskiemu, który zaczął swoje studia jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej. Byłem bardzo zaskoczony, kiedy chemiczna bracia zaproponowała mi jako przedstawicielowi młodszego pokolenia stanowisko wiceprezesa. Niebawem koło zaczęło funkcjonować. Roboty wówczas nie brakowało, bo trzeba było doprowadzić nowe laboratoria do stanu używalności. Między innymi bardzo pomagaliśmy przy odbudowie laboratorium przy ul. Grodzkiej (vis à vis kościoła św. Piotra i Pawła). Jeden z członków zarządu (chyba kolega Ryszard Fischer) odwiedzał dyrektorów różnych zakładów przemysłowych, zwłaszcza chemicznych, i zdobywał środki niezbędne do tej działalności. Dzięki tym staraniom dość szybko zaczęły funkcjonować pracownie przy

ul. Olszewskiego. W tym momencie nie mogę powstrzymać się od wyrażenia głębokiego żalu i dezaprobaty, że niedługo później ten historyczny obiekt chemiczny został przekazany Wydziałowi Prawa. Mimo że buntowaliśmy się w duchu, nie mogliśmy jednak nie cieszyć się z nowo zbudowanego obiektu przy ul. Krupniczej, potem M. Karasia, a następnie R. Ingardena. Trochę za bardzo monumentalnie się prezentował, jak na nasze przyzwyczajenia, ale powoli został zaakceptowany przez naszą brat chemiczną. Marzyłem, że budynek przy ul. Olszewskiego stanie się muzeum krakowskiej chemii, upamiętniającym wickopomne „skroplenie powietrza”.

Na początku działalności zarządu naszego koła wyłoniła się sprawa biblioteki. Koło miało bowiem przed wybuchem drugiej wojny światowej piękną bibliotekę, liczącą kilkakaset tomów, w tym sporo wysoko cenionych podręczników. Wiadomo – książki były drogie. W zawierusze wojennej biblioteka ta po prostu zniknęła. Nie takie straty poniosła nauka polska, ale żal nam było tego konkretnego dorobku młodych ludzi, który ponadto – a może przede wszystkim – służył dużą pomocą studiującym. Na jednym z zebrzań zarządu, kiedy po raz kolejny poruszaliśmy sprawę biblioteki, ktoś wpadł na genialny – jego zdaniem – pomysł: „Kolega Markiewicz pracuje w Instytucie Ekspertyz Sądowych, niech więc on poprowadzi odpowiednie dochodzenie śledcze i zdobędzie dane o losach biblioteki”. Byłem trochę przerażony tą propozycją, ale trzeba było robić dobrą minę do złej gry. Zacząłem od zebrania adresów starych, przedwojennych członków i działaczy koła. Z kolei postanowiłem składać im wizyty i zbierać informacje, a także budować hipotezy co do losów biblioteki. W tym przypadku nie miałem pecha, a wręcz przeciwnie – znalazłem kilku takich, którzy o bibliotece dość dużo mogli powiedzieć. Okazało się mianowicie, że w krytycznym momencie rozpoczęcia się okupacji hitlerowskiej jeden z chemików zainteresował się zbiorami książek koła i dyskretnie gdzieś je wywiózł. To już było coś. Oznaczało to, że biblioteka jest gdzieś schowana. W kolejnych wywiadach dowiedziałem się, że „opiekun” księgozbioru sprzedął kilka czy kilkanaście tomów w antykwariacie. Podobno był w bardzo złej sytuacji finansowej. Chemików nie było wtedy tak wielu, żeby nie można było podążyć za uchwyconym śladem, zwłaszcza że znaliśmy już nazwisko tajemniczego „opiekuna”. Szczęście nam sprzyjało, bo okazało się, że delikwent ma otwarty i dość zaawansowany przewód doktorski. Ktoś przeprowadził z nim męską rozmowę i dostaliśmy z kolegą Senkowskim konkretny adres, a także termin spotkania. Była to chyba wiosna 1947 roku, kiedy wybraliśmy się z Tadekiem zwykłą furmanką kilka kilometrów poza Kraków. Tam już na nas czekali. W obszernej suterenie stały rzędy regałów, wypełnione książkami. Widać było, że mamy do czynienia z bibliofilem. Porządek był wzorowy, a według mojej oceny piękny księgozbiór liczył kilka tysięcy tomów. Te, będące własnością koła, zostały nam niezwłocznie wydane. Okazało się jednak, że było trochę braków (przypadkowo mieliśmy informację o liczbie tomów naszej byłej biblioteki). Tadek Senkowski okazał się bardzo nicuściepliwy i twardo zażądał uzupełnienia brakujących tomów. Polecono nam wybrać sobie równowartość z reszty księgozbioru. Piśmiennictwo chemiczne nie było mi wówczas obce, bo laboratorium gazowni, gdzie uprzednio pracowałem, było zasobne w wiele interesujących pozycji, a sam zgromadziłem sobie w czasie okupacji parę dobrych podręczników, oczywiście w języku niemieckim.

Księgarnię Gebethnera i Wolffa przy Rynku Głównym przejął w czasie okupacji niejaki Frietsche, a w księgarni tej pracował mój dobry kolega. Dzięki temu mogłem zaopatrzyć w wiele wartościowych, i stosunkowo tanich, książek także moich kolegów z



Fot. 1. Prof. Jan Markiewicz otrzymuje dyplom Członka Honorowego Naukowego Koła Chemików UJ z rąk prezesa koła – Tomasza Morylewskiego. Zjazd Absolwentów Studiów Chemicznych UJ, Kraków, 4 listopada 1994 roku

Szkoły Chemicznej. Korzystając z tego rozeznania, wybraliśmy sporą porcję najbardziej wartościowego piśmiennictwa. Bez słowa (choć z dostrzegalną łezką w oku) także i te książki zostały nam wydane. Triumfalnie wracaliśmy na wypełnionej książkami furmance do Krakowa.

Później utrzymywałem przez jakiś czas jeszcze kontakty z kołem, a także z kolegą Senkowskim, z którym się zaprzyjaźnił. Byłem jeszcze w Komisji Rewizyjnej i jeden raz uczestniczyłem w organizowaniu balu chemików. Była to impreza ciesząca się w Krakowie – tradycyjnie już – odpowiednią renomą. W okresie karnawału odbywały się wówczas także i inne bale – pamiętam np. bal prawników. Tradycja ta zaczęła jednak później upadać. Oczywiście przynosiła ona organizatorom pewne dochody, a potrzeby koła były niemałe. Ten „mój” bal odbył się w dawnym Kasynie Oficerskim przy ul. Żybkiewicza (przejściowo Bitwy pod Lenino). W pięknych salach grała niezła orkiestra, a przybyli goście – z dobrze sytuowanych sfer – bawili się do białego rana. Chemicy i chemiczki organizowali pełne zaplecze, z bufetem włącznie, a i od czasu do czasu mogli sobie potańczyć.

Duża aktywność i swoboda działań kół akademickich nie bardzo podobały się ówczesnym władzom. Z punktu widzenia korzyści społecznych koła te spełniały bardzo pozytywną rolę, zespalać studenckie środowiska, wdrażając w obowiązki społeczne w sposób naturalny, samorządny. Wyrabiały one także szczególnie stosunek do wyższych studiów. Tymczasem rosnąca niechęć czynników rządzących coraz dobitniej zaczęła się ujawniać. W którymś roku, wraz z grupką kolegów i koleżanek pod wodzą prezesa Senkowskiego, brałem udział w dużym Zjeździe Kół Naukowych w Łodzi. Tam ujawniły się całkiem wyraźnie trendy uchwycenia kół pod opiekę, a właściwie pod kontrolę. Zaczęto mówić o zjednoczeniu kół. A później zostały one po prostu zlikwidowane na rzecz organizacji typu ZMS. Tego na szczęście nie przeżywałem tak osobiście, będąc całkowicie pochłonięty pracą zawodową.

Dziś bardzo miło wspominam te pierwsze powojenne lata studiów. I muszę się przyznać, że bardzo mi żal obecnie studiujących, że nie jest im dane zakosztować takiego życia braci akademickiej. Może kiedyś znów powrócą takie czasy, że jednostki obdarzone odrobiną talentu organizacyjnego staną się liderami pełnowartościowych przeżyć studenckich w tym najpiękniejszym okresie życia człowieka – w młodości.

Jan MARKIEWICZ (1919–1996), prof. dr nauk chemicznych, ur. 27 listopada 1919 roku w Krakowie, wdowiec, 4 córki. Mgr filozofii z zakresu chemii 1947, dr 1963, prof. nadzw. 1983. Absolwent III Gimnazjum i Liceum im. Jana Sobieskiego (1938) oraz Kursu Podchorążych Rezerwy przy 5 Pułku Strzelców Podhalańskich w Przemyśle (1938–1939). Uczestnik kampanii wrześniowej (1939), dowódca plutonu ciężkich karabinów maszynowych w 5 Pułku Strzelców Podhalańskich. Absolwent Państwowej Szkoły Chemii Technicznej w Krakowie (1941–1943). Technik w Laboratorium Gazowni Miejskiej w Krakowie (1943–1945). Dowódca Plutonu Armii Krajowej (1940–1945). Studiował chemię na Wydziale Filozoficznym Tajnego Uniwersytetu w latach 1943–1945. Komendant grupy studentów chemii Tajnego Uniwersytetu (1943–1945). Kontynuował studia chemiczne na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UJ (1945–1947). Asystent w Zakładzie Chemii Lekarskiej UJ (1946). Asystent w Instytucie Ekspertyz Sądowych w Krakowie (1946–1954). Zastępca dyrektora ds. naukowych w Instytucie Ekspertyz Sądowych (1954–1965). Dyrektor Instytutu Ekspertyz Sądowych (1965–1992). Członek: The New York Academy of Sciences, The International Association of Forensic Toxicologists, Deutsche Gesellschaft für Rechtsmedizin, L'Association Europeenne des Centres de Lutte contre les poisons, Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii, Polskiego Towarzystwa Kryminalistycznego, Polskiego Towarzystwa Chemicznego, Polskiego Towarzystwa Toksykologicznego. Prace naukowe z zakresu toksykologii sądowej i chemii kryminalistycznej. Odznaczony Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim Krzyżem Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką za Zasługi dla Miasta Krakowa. Wiceprezes koła Chemików SUJ 1945 r., członek zarządu koła w latach 1946–1948 (przewodniczący Komisji Rewizyjnej). Członek Honorowy NKCh UJ (4 listopada 1994). Zmarł 3 sierpnia 1996 roku.